

Rokosz lingajatów

12 listopada 2017

Nauki średniowiecznego poety zagrażają pozycji największej partii politycznej w Indiach. Założył on nową religię czy tylko sektę?

Premier Modi, „chodzący bóg” Shivakumara Swami i jego następca.

Indyjscy święci mężowie, którzy nauczają w mutt (klasztorze) Siddaganga (70 km od Bangalore, gdzie znajduje się słynne światowe centrum informatyczne), czczą tam zarówno boga Śiwę, jak filozofa Basawę, który był monoteistą. To drugie czyni z nich lingajatów. Ale czy pozostają nadal hinduistami? Do wieczornej modlitwy w arkady długiego kamiennego budynku zbudowanego w cieniu granitowego płaskowyzu na tzw. „bliskim Południu” Indii wchodzi w długich szeregach 8500 uczniów. Każdy z nich jest boso, ubrany w białą lunghi, nosi czerwoną chustę na ramionach i ma trzy poziome pasma na czole, namazane mazistym jasnoszarym popiołem ze spalonego krowiego nawozu. Hasła namalowane na gładkich i skałach nad budynkiem przypominają im, że „praca jest kultem” i „jeden Bóg ma różne nazwy”. Są to cytaty z Basawy, poety, filozofa i przywódcy duchowego, który żył w tej okolicy w XII wieku. Jego wyznawców nazywa się w Indiach lingajatami.

Monoteistyczne wyznanie wiary lingajatów w wielu miejscach silnie nawiązuje do hinduizmu, ale ma też niezwykłą wrażliwość i ukierunkowanie na sprawiedliwość społeczną. Najbardziej ceniony przedstawiciel tego kierunku Shivakumara Swami, który jest przeorem klasztoru Siddaganga, ma 110 lat. Większość czasu spędza leżąc spokojnie na nowoczesnym szpitalnym łóżku w granitowej świątyni w Siddaganga, ale nadal jest znany jako „chodzący bóg”, który spędził życie chodząc po okolicznych wsiach, nauczając i zbierając jałmużnę w imieniu najbiedniejszych. Stąd popularność lingajatyzmu wśród warstw najbardziej upośledzonych.

10 września wraz ze swym wyznaczonym następcą sędziwy przeor przyjął ministra lokalnego rządu stanowego, M.B. Patila, też lingajata, członka Partii Kongresowej. Patil wyjechał z Siddagangi, ogłaszając, że wielki mędrzec zgodził się z nim, iż lingajatyizm powinien być ogłoszony jako odrębna religia, różna od hinduizmu. Jeszcze tego samego wieczoru z Delhi wyruszył w stronę Bangalore specjalny wysłannik, też lingajat, ale z hindusko-nacjonalistycznej Bharatiya Janata Party (BJP) premiera Narendry Modiego i przekonał obu przywódców z Siddagangi, aby powstrzymali się od ogłoszenia takiego oświadczenia. Od tego momentu trwa nieustająca pielgrzymka polityków do Siddagangi. Przedstawiciele obu konkurujących partii – BJP i Kongresu – oczywiście sami lingajaci, zabiegają o chwilę uwagi w gasnącym czasie Shivakumara Swamiego.

Hinduizm jest amorficzną religią, bez centralnej władzy i obowiązującej wykładni wiary, z wieloma szkołami, kierunkami i sektami. Kwestia, w jaki sposób któreś z takich odgałęzień staje się nową wiarą na własnych prawach jest, owszem, interesująca dla antropologów i religioznawców, ale zwykle nie ma znaczenia dla nikogo innego. Aliści lingajaci stanowią 17% ludności stanu Karnataka, tego w którym znajduje się mutt Siddaganga, a wybory mają się odbyć na początku przyszłego roku. Stan ten jest już ostatnim dużym bastionem partii Kongresu po tym jak BJP odniosła w ostatnich latach serię wspaniałych zwycięstw politycznych w całym ogromnym kraju.

Przez kilkadziesiąt ostatnich lat większość lingajatów głosowała jako blok dla BJP. W Karnatace szefem tej partii jest B.S. Yeddyurappa, lingajat, który przewodniczył nękanemu skandalami rządowi w latach 2008-2011. Obecnie wydaje się jednak, że społeczność lingajatów jest podzielona: niektóre klasztory domagają się statusu odrębnej mniejszości religijnej, a inne uważają się tylko za odrębną sektę w hinduizmie. Niemniej jednak tendencje odśrodkowe są bardzo silne. W sierpniu br. wielki marsz zwolenników wyjścia z hinduizmu przyciągnął prawie 200 tysięcy lingajatów. Chcą się

wyrwać z hinduizmu, uważając go za niereformowalne i kompromitujące obciążenie.

Jednakże tylko specjalny dekret rządu Modiego może oficjalnie awansować lingajatyizm ze zwykłej sekty do statusu nowej religii. W tym jednak momencie ideologia hinduistycznego nacjonalizmu zobowiązuje BJP do przeciwstawiania się wszelkim krokom, które mogłyby podważać hinduską solidarność. Ważne są również względy wyborcze. BJP pragnie pozyskać najbardziej sceptyczne, głównie niższe kasty Hindusów z południowych stanów Indii, niekoniecznie lingajatów, którzy często oskarżają mówiącą językiem hindi Północ o kulturalny imperializm. Dla BJP jest to potrzebne, aby prowadzić jednolitą, wielkohinduską politykę narodową. Oczywistym beneficjentem sporów i podziałów wśród zwolenników BJP w Karnatace jest partia Kongresu.

Podobnie jak wiele innych reformistycznych ruchów w hinduizmie, lingajaci przede wszystkim atakują system kastowy. Taka sama antykastowa motywacja legła już dawno temu u podstaw i zadecydowała o wyodrębnieniu się kilku religii o indyjskich korzeniach, w tym buddyzmu, dżinizmu i sikhizmu. Basava błagał wyznawców, by wyrzekli się „wszystkich więzi urodzonych z próżności i bogactw”. Lingajacki uczony S.M. Jaamdar, porównywał Basavę do Martina Lutera, a jego poezję do 95 tez Lutra, wzywających do radykalnych reform katolicyzmu, „ale napisanych 200 lat wcześniej”. Niemal heretyckie oddanie lingajatów sprawie sprawiedliwości społecznej jest, zdaniem Jaamdara, stale zagrożone. „Hinduizm to ocean, a lingajatyizm to wyspa; ocean zawsze podmywa i w końcu zniszczy wyspę. Lingajatyizm musi się oderwać od hinduizmu, aby trwać i aby się rozwijać”.

Takie roszczenia budzą jednak gwałtowne pasje i agresywne instynkty. Kolega Jaamdara o bardzo podobnych poglądach, niejaki M.M.Kalburgi, został zastrzelony przez nieznanych sprawców w 2015 roku. Kolejny krucjatosy lingajat, dziennikarka Gauri Lankesh, która na początku sierpnia

opublikowała esej argumentujący, że lingajatyzm należy uznać za odrębną wiarę, została zamordowana niespełna miesiąc później.

Pani Lankesh była zresztą ateistką i miała bardzo lewicowe poglądy, co sprawiło, że wszędzie miała wielu wrogów. Jej morderstwo do złudzenia przypomina trzy inne, popełnione niedawno wcześniej wobec lewicujących lingajatów w Indiach: dr Narendry Dabholkara zastrzelonego w Punie w 2013 roku; Govinda Pansare w Klhapurze w 2015 roku i wspomnianego M.M.Kalburgi w Dharwad w 2015 roku. Za każdym razem było to dwóch sprawców na motorze, zamaskowanych kaskami. Strzelał zawsze ten z tylnego siodełka z pistoletu indyjskiej produkcji, kal. 7,65 mm. Dochodzenie, które powiązało te cztery przypadki w jedno pozwoliło wytropić i dotrzeć do Sanatan Sastha, radykalnego ugrupowania hinduistycznego z Goa, które najprawdopodobniej zorganizowało i przeprowadziło wszystkie te zamachy. Kilku podejrzanych aresztowano, za kilkoma innymi rozesłano listy gończe. Jest nadzieja, że sprawcy zostają ujęci i osądzeni.

Ale debata na temat Basavy i znaczenia hinduizmu nie jest już tylko zagadnieniem prawnym ani akademickim. „Chodzący bóg” z Siddaganga, który był już mężczyzną w średnim wieku, kiedy Indie odzyskały niepodległość, może dziś nie zważać na to, jak obecny rząd zakwalifikuje jego przekonania. Ale jego młodzi uczniowie mają przed sobą jeszcze długą przyszłość jako wyborcy. I właśnie tej przyszłości dotyczy coraz gorętszy w Indiach spór o status lingajatyizmu.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl